

Legenda o Mareczku

Wojciech Stanisławski

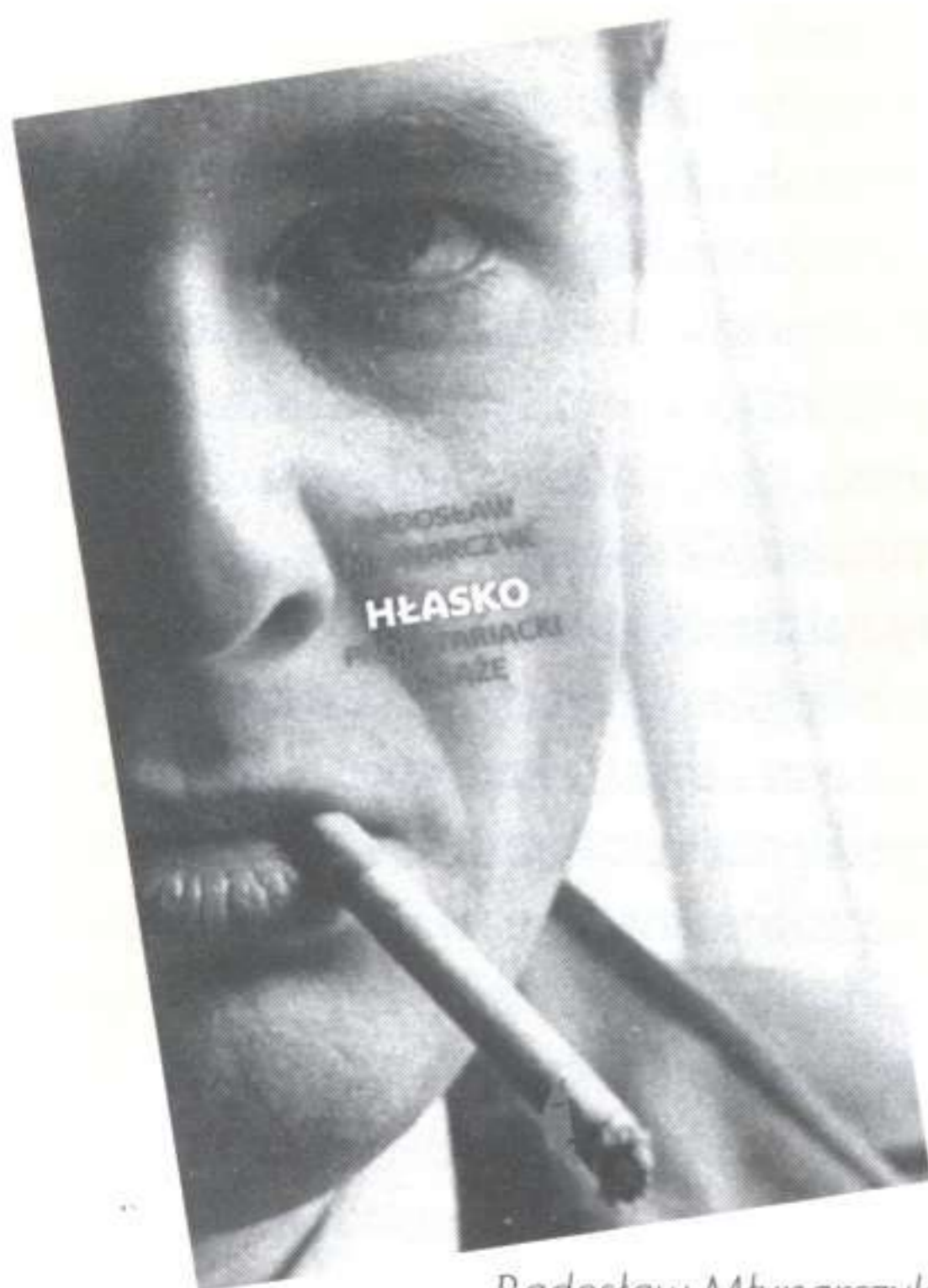
Urzekający. Utalentowany. Nieznośny.
I przede wszystkim: z biografią
przeżytą przez pokolenia wielbicieli.
Jak pisać prawdziwy życiorys
Marka Hłaski? Ucukrowanie żywota
w przypadku Hłaski sięgnęło zenitu –
co najwyżej, biorąc pod uwagę gusty
spożywcze bohatera, można by
zmienić „cukrowanie”
na „sporządzanie nalewki”. Ale tą
nalewką na przygodach Mareczka –
mocną, czterdziestoprocentową,
niemal niewietrzejącą, mimo
upływu lat! – raczą się
wszyscy.

Nie każdy może czytał *Sowę, córkę piekacza*, lecz każdy zna anegdoty z *Pięknych dwudziestoletnich* i je przywołuje. Niebezzasadnie – to są znakomite anegdoty, w których pospolita knajackość rodem z Grzesiu-ka i dawniejszych zabaw ludowych („on się tylko krwiom zamrocył, / a nie upod, bo był ścisk”) wzbogacona została kowbojsko-bok-serską dynamiką Toma Mixa, pijacką fan-tazją, podpatrzoną przez Mareczka na przy-kład u „Wuja”, czyli Zygmunta Hertza, który spisaniu *Pięknych dwudziestoletnich* ponoć patronował, i Bogartowskim grymasem.

Tylko co dalej, co robić, kiedy już po raz setny opowiemy sobie, płacząc ze śmiechu, o popijawie z rybakami na Mazurach, podczas której w ruch poszły noże do patrosze-nia ryb („Nazajutrz przerażony i postrzały o lat dwadzieścia Mach opuścił Wyspę Róż”), o leczeniu kaca w mieszkaniu znajdującym się bezpośrednio nad przedszkolem („Wra-całem o piątej rano z knajpy zalany łzami, ale już o siódmej chór świeżych głosów dzie-cięcych w sile trzystu osób budził mnie pieś-nią”), o „Porsche Abteilung” w niemieckim więzieniu i setce innych historii?

Biografia Hłaski pióra Radosława Młynarczyka, prócz zalet czysto merytorycznych, uświadamia rzeszy fanów biografistyki jesz-cze jedno wyzwanie, które stoi przed auto-rami „żywotów”, prócz kłopotów z brakiem lub nadmiarem źródeł, ich krytyką, gadat-liwością naocznych świadków, rozterkami między pragnieniem ocalenia prywatności bohatera a potrzebą ukazania światu pysz-nego skandalu etc. Tego doświadcza właś-ciwie każdy biograf. Istnieje jednak osob-na kategoria postaci, które niemal w całości ukryły się za swoją legendą, często w dod-atku startą niczym bieżnik w oponach stare-go ZIS-a, sprowadzoną do kilku tuzinów sce-nek, repetowanych w nieskończoność.

Znamienne, że z podobnym kłopotem zmierzyć się muszą autorzy dwóch rodza-jów żywotów: starożytnych i średniowiecz-nych świętych (im dawniej, tym zwykle trudniej) oraz najzupełniej współczesnych gwiazd popkultury. Przy całej różnicy w kwestii statusu, zasług, ilości źródeł jedni



Radosław Młynarczyk

Hłasko

Proletariacki książkę

Wołowiec : „Czarne”, 2020

286 s. ; 22 cm. – (BIOGRAFIE)

i drudzy, Perpetua i Felicyta na równi z Madonną i Polą Negri, ukryci są za ciężką, złotą zasłoną legendy. Jeśli dodać do tego jeszcze brokat stylu – nikt nie przynajmniej dla większości oczu, wszelkie indywidualne rysy, wpadki, fakty niepokrywające się z idealnym wizerunkiem. I nie zmienia tego fakt, że w przypadku Micka Jaggera ideał ten zdefiniowany jest nieco inaczej niż w przypadku świętego Aleksego: hebel wyznawców tak samo gładzi wszelkie zadziory.

- Radosław Młynarczyk jest tego doskonale świadom: najlepszym dowodem pierwszy rozdział książki, zatytułowany właśnie *Legenda*, stanowiący świetną syntezę wszystkich obiegowych wyobrażeń o biografii Hłaski: zarówno tych, które on sam, niepoprawny kokiet i mitoman, rozsiewał w piśmie i w słowie, jak i tych, które dopowiadali liczni przyjaciele, koledzy, znajomi, dziewczyny, memuaryści, bardowie. W *Legendzie* jest wszystko: głodne dzieciństwo na Marymoncie (nieprawda), ojciec stracony we wrześniu 1939 (nieprawda), maszynopisy upychane po kieszeniach kombinezonu szofera (prawda tak na 30%), upojny tydzień z Agnieszką Osiecką w Kazimierzu nad Wisłą (podobne stężenie), tajemnicza śmierć Komedy (7%, tyle co mocne piwo), tajemnica własnej, Marka, śmierci.
- Dziewięć kolejnych rozdziałów to praca nad ustaleniem, jak było naprawdę: w dzieciństwie, w Bazie na ulicy Sokołowskiej, w „Kameralnej” i w Izraelu. Czy udana? Na pewno dowiadujemy się z tej biografii wiele – choć nie aż tak wiele, czego nie wiedzielibyśmy wcześniej z próby biograficznej siostrzeńca, Andrzeja Czyżewskiego (*Piękny dwudziestolecie*, 2012), z licznych wspomnień i pamiętników opublikowanych w ostatniej dekadzie, z szeregu przyczynkarskich artykułów biograficznych. Czytając kilkakrotnie *Hłaskę*, a następnie patrząc na listę najważniejszych wykorzystanych źródeł, nie mogłem oprzeć się ubolewaniu, że zaniedbana została okazja do przeprowadzenia znacznie obszerniejszej kwerendy archiwalnej: owszem, Młynarczyk wykorzystał rękopiśmienne zasoby warszawskiego Muzeum Literatury, Biblioteki Narodowej i Ossolineum (te ostatnie są mu z pewnością znane najlepiej, jako odkrywcy *Wilka!*) – czy jednak naprawdę są to wszystkie archiwa, które można było przeczesać, pisząc pierwszą kompletną biografię Hłaski? Nawet gdyby ograniczyć się do najłatwiej dostępnych polskich zasobów, bardzo chciałbym się przekonać, co kryją zachowane akta ZLP oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki z lat pięćdziesiątych, nie mówiąc już o zasobach IPN czy o archiwum „Kultury” paryskiej. Kwerenda w archiwach niemieckich, izraelskich czy amerykańskich byłaby naturalnie nierównie bardziej skomplikowana, czasochłonna i kosztowna – ale czy każdy odnaleziony tam dokument nie byłby dla hłaskofilów na wagę złota?
- Być może jest to zastrzeżenie chybione o tyle, że autor przeprowadził taką kwerendę i nie natknął się na żadne godne uwagi materiały. Być może moje oczekiwania wyływają stąd, że czytam tę biografię po trosze jako historyk, przyzwyczajony do omówienia w takim przypadku dostępnych zasobów i źródeł, podczas gdy Radosław Młynarczyk pisał ją z pozycji polonisty, w dodatku zainteresowanego tyleż samymi „faktami z życia pisarza”, co recepcją twórczości i biografii Hłaski w oczach jego współczesnych.
- W tym przypuszczeniu utwierdza mnie kształt tej biografii: bardzo konsekwentny stylistycznie, wciągający w lekturze, a jednocześnie mało „biograficzny”. Życie Marka Hłaski opisane zostało szczegółowo i precyzyjnie, lecz jednocześnie – jakby rzecz? – płynnie, w trybie stosownym dla przypowieści, niewiele odbiegającym od otwierającej książkę *Legendy*. Konia z rzędem temu, kto natknie się w tej książce na daty – prócz naturalnie kilku niezbędnych (dzień urodzenia, opuszczenia PRL, śmierci) lub „węzłowych”, jak dzień wybuchu powstania warszawskiego czy dni przesilenia Października. Nie oczekując od poważnej biografii pełnej i autoryzowanej listy partnerek i przelotnych zauroczeń Marka Hłaski (przypuszczam, że nawet archiwa IPN byłyby w tym przypadku bezradne), miałem jednak nadzieję, że nie wszystko w jego bogatym i chaotycznym życiu uczuciowym okołopaździernikowych lat okryte zostanie mgiełką niedopowiedzeń, z której wyłaniają się dosłownie dwa, trzy nazwiska. Wydaje mi się natomiast, że naprawdę dużo nowych ustaleń udało się poczynić Młynarczykowi, jeśli idzie o izraelskie i niemieckie lata Hłaski: i choć nie stawiają one bohatera w najlepszym świetle, bardzo przyczyniają się do „domknięcia” jego sylwetki.
- Ponieważ nikt nie jest dziś bardziej predestynowany do badania biografii Marka Hłaski niż Radosław Młynarczyk, liczę na rychłe drugie wydanie jego książki. Mam nadzieję, że znajdzie się w nim zarówno szczegółowe kalendarium, jak odpowiedź na dręczące mnie od ćwierćwiecza co najmniej pytanie: czy kiedy w owe nieśmiertelne dni Października znajomi zatrzymali Marka przed uniwersytetem, by zaprosić go na rozdawanie karabinów na Żeraniu, naprawdę spieszył na imieniny do Kropki Minkiewiczowej? ◉